

Z historii automobiliów.

Myśl zastosowania mechanicznych motorów, jako zaprzęgu do zwykłych wozów drogowych, nie jest wcale nowa, co więcej, poprzedziła ona poniekąd wynalazek lokomotywy, tylko przez długie lata pozostawała na uboczu wobec szybkiego wzrostu i rozwoju kolei żelaznych. Sam wynalazca maszyny parowej, James Watt, wziął w r. 1769 patent na wóz, poruszany parą, którego jednak praktycznie nie wykonano. W tym samym jednak czasie wykonał francuz Cugnot rzeczywisty próbną wóz swego pomysłu i robił nim niezbyt udane próby na ulicach Paryża.

Z późniejszych następców wymienić należy Anglików: Alardock'a (1786), Trevithka i Viviana (1802 roku), którym udało się zastosować praktycznie nie złe wozy, parą poruszane. Przyczyna, która zmusiła do zaniechania dalszych prób na tej drodze, były przedewszystkiem niemożliwie złe drogi owych czasów; dlatego też zwrócili ówczesni inżynierowie uwagę swą inną stronę, a mianowicie na zastosowanie pary do poruszania wozów po szynach. Jak wiadomo, usiłowania te owocne były w latach dwudziestu pomysłnym skutkiem i pochłonięty odłód całkowicie umysły ludzi, zajmujących się komunikacją lądową; automobile poszły zupełnie w zapomnienie.

Dopiero przed dwudziestu mniej więcej laty powrócono we Francji do tej dawnej myśli i naturalnie, że motory parowe były z początku je dynami, jakich do tego celu użyć próbowano. Firmy Dion & Bouton, Serpollet i Hengot, były pierwszymi we Francji i w ogóle na kontynencie, które napowrót automobilami się zajęły. Główną jednak trudność w użyciu praktycznym stanowił znaczny ciężar motoru parowego, wody i potrzebnego węgla, wskutek czego nieproporcjonalnie duży ciężar własny był do transportowania.

Dopiero kiedy w r. 1894 zastosowano do automobilów motor benzynowy, wynaleziony przez Gottlieba Daunlera i Beura, można było na serjo

zacząć myśleć o praktycznym użyciu automobilów do komunikacji drogowej. Firmy Panhard & Levassor, Pengeot, Richard, Dion & Bouton, zaczęły współzawodniczyć sobie w budowaniu coraz to większych wozów, najrozmaitszej konstrukcji i najrozmaitszych ozdób.

Oprócz powozów i faetonów pojawiły się wkrótce omnibusy, wozy ciężarowe, wolant, wreszcie i trycikle (specjalność firmy Dion & Bouton), jako automobile, wazyskie motorami benzynowymi poruszane. Motory te mają przeciętnie siłę 8—12 koni, rezerwoar z naftą wynosi 30—40 litrów, z wodą 40—50 litrów, zapas w starca średnio do stukilometrów drogi. Średnia chyżość automobilów wynosi 16 klm. na godzinę; najnowszy jednak model firmy Dion & Bouton dochodzi do chyżości 30 klm. na godzinę, kosztuje zaś 3,900 fr. Koszt jazdy wynosi 4—5 ct. za klm.

Od r. 1898 przybywa motorom benzynowym nowy współzawodnik, a mianowicie motor elektryczny, poruszany prądem z akumulatorów, zastosowany najpierw przez firmy Krieger & Jeantaud.

Obok wielu zalet, jak: zupełna spokojna i cicha jazda, brak dymu i nieprzyjemnej woni, większa chyżość i t.p., mają one jednak mnóstwo wad, które im na razie nie pozwalają wziąć przewagi nad motorami benzynowymi. Do wad tych należą: zbyt wielki ciężar akumulatorów elektrycznych i co zatem idzie, drogość transportu, tudzież konieczność urządzania częstych stacyj centralnych do nabijania akumulatorów, bez których w dalszą podróż automobilami elektrycznymi pójść się nie można, zwłaszcza, że z powodu zbyt ciężkiego nie można brać akumulatorów więcej, niż na 100 kilometrów jazdy.

Mimo tych wad postanowiono w czasie najbliższej wystawy paryskiej urządzić dla ułatwienia komunikacji tysiąc fiaków-automobilów z motorami elektrycznymi i to najrozmaitszej konstrukcji. Odpowiednie próby już rozpoczęto, dotychczas jednak nie wydały one zbyt pomyślnych rezultatów. Najgorsza jest, że ceny są zbyt wygórowane (podwójna taksa fiakerska).

a są nie konieczne z powodu wielkich kosztów. Budowę wozów objęło towarzystwo "Compagnie generale des petites voitures". Zapas akumulatorów we wozach tych wystarcza na 60 klm. jazdy a ciężar wozu wraz z akumulatorami wynosi 2,000 kg. Koszt jednego wozu wynosi 2,400 zł.

Jedną z głównych wad tych wozów jest brak galwanizacji, więc też i brak kontroli, na jak długo prądu w akumulatorach starczy; stąd już przy próbach zdarzały się wypadki, że woźnicy prąd wyszedł, zanim się spostrzegli i potem musiano wóz do stacji centralnej odprowadzać. Jeśli uda się wyżej wspomnianemu towarzystwu różne te usterki pousuwać, a zwłaszcza tańsze wozy budować i jeśli w czasie wystawy będzie rzeczywicie 1,000 fiaków takich kursowało, to będzie to ważny etap w rozwoju automobilów. Dotychczas bowiem rozwój ich, mimo, że we Francji przybierał tak wielkie rozmiary, obraca się przeważnie w granicach sportu. Sport ten jednak ogarnia bardzo szerokie koła publiczności, naturalnie majetniejszej. Co rocznie urządzane wystawy automobilów nowej konstrukcji, tudzież wyścigi dystansowe, przyczyniają się również nie mało do ich rozpowszechnienia, a wyścigi rugują na wet po części sport wyścigów konnych, wobec tego, że bardzo znaczna część arystokracji francuskiej do klubu amatorów automobilów należy.

W tym roku odbył się wielki wyścig dystansowy między Paryżem a Bordeaux, na odległość 565 klm., do startu stanęło 25 automobilów i 37 motocykli. Firma "Panhard & Levassor" odniosła zwycięstwa, jej motor bowiem przebył wyżej wspomnianą drogę w przeciągu 12 niespełna godzin. Nadmienię tu należy, że drogę tę przebywa pociąg ekspresowy w 8 godzinach.

Ażby wyrobić sobie pojęcie, jak się w ostatnich latach szybko rozwija sport automobilowy, wystarczą następujące daty; obecnie funkcjonuje we Francji około 600 fabryk, w których między innymi także i automobile wyrabiają; zatrudniają one 120 tysięcy robotników i przedstawiają wartość 100,000,000

fr. kapitału zakładowego; produkcja roczna wynosiła w r. 1898 3,250 wozów.

Są to cyfry, z którymi liczyć się trzeba, a które wykazują, że automobile już wkrótce wyjdą z granic prób, zabawk i sportów i niebawem zajmą w komunikacji lądowej bardzo poważne miejsce.

NOWY SPOSÓB LECZENIA OSPY.

Przed 5 laty ukazała się w Kopenhadze broszura młodego lekarza Nielsa R. Finsena, która narobiła niemało wrzawy w tutejszym świecie lekarskim. Podała ona zupełnie nowy system leczenia ospy, opierając się na teorii działania chemicznych promieni światła na organizmy ludzkie i ustroje bakteriologiczne. Dr. Finsen stwierdził z regulem doświadczeń, że promienie chemiczne, jako części składowe światła słonecznego, sprzyjają rozwojowi bakterii zarazkowych. Dąży się one jednak załagczyć przez zastosowanie barwy czerwonej, pochłaniającej jak wiadomo, barwę fioletową, niebieską i ultra fioletową, będącą zabarwieniem tychże właśnie promieni. Wystarczy więc usunąć chorego na ospę z pod działania chemicznych promieni światła, zasłaniając szczelnie okna i drzwi czerwonymi zasłonami i posługując się w nocy lampą, zaopatrzoną w ciemno czerwony klosz, aby wstrzymać rozwój ospy i zapobiec silnej go rączce ropnej, występującej zazwyczaj w drugim okresie choroby. W ten sposób leczono ospę, w połączeniu ze zwykłymi przeciwgorączkowymi środkami lekarskimi, przemijając w 8 lub 12 dniach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów i szwów, które były dotychczas postrachem dla wszystkich chorych. Teoryę prof. Finsena przyjęto z niedowierzaniem. Liczne doświadczenia i nadzwyczajnie pomyślne przebiegi kuracji zjednały jej jednak ogromne uznanie. Dzisiaj znajduje się w każdym szpitalu i na każdej klinice prywatnej w Szwecji, Norwegii i Danii osobna sala, zwana salą "Finsena", zaopatrzona w czerwone szyby, klosze i zasłony, w której leżą chorzy na ospę.



Zaw sze skut ek po zdany. 13
Streator, Ill., 20 Paźd. 1891.
"Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jeden z sióstr, narodziła, która przez 10 lat cierpiała na nerwowość i bezsenność, zdolnił pomóc. Także we wielu innych wypadkach polecałmy go i zawsze z wielkim skutkiem pożytecznym.
Pewna dama w Ohio cierpiała na epilepsję i nie znalazła ugi, póki nie użyła "Father Koenig's Nerve Tonic". Trzeci dzień 5 tygodni, zupełnie została nieczarna.
Siostry Franciszkańki.
Hollywood, Mass., 4 kwietnia 1892.
Zastępcę "Father Koenig's Nerve Tonic" tylko przez tydzień, doznałam ogólnej ulgi. Głównie przedtem miewałam bólesci w całym ciele; straszliwy ból głowy i zalewiałam mogłam oddychać. Teraz wolność jest od wszelkich bólesci, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę słów znaleźć na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wywodzić.
Paul A. Penell.

DARMO

książkę wielkiej wagi o chorobach nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.**
49 ulica s. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Kremsa, róg 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim, aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uczucia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy **"ŹRÓDŁO".**

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku. Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie \$2.00. Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO" \$1.00. Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK" 1.50.
Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami poć adresem wydawcy.

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą to piśmo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

..... IDŹCIE DO.....

N. L. STEIN, fotografisty,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy

..... PRZYJDŹCIE DO.....

Sobieski, Hofa Park, Polaski i Kraków

najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.

Jesień jest najodpowiedniejszy czas na obranie sobie ziemi, zatem przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć żniwa tagoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.

Najlepiej wykupić tykiety kolejowy wprost do Sobieski, Wis., gdzie J. J. HOF LAND CO., ma ofis tuż obok stacyi, lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do

J. J. HOF LAND CO.,

133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana i językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi **"Katolika"**

..... ORAZ.....

w księgarni Wiltziusa'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Prawda, odrzekł śmielszy już Brzoza, żeby ubior piechotę leciał przy koniu, wolałby sobiejechać i zapatrzyć się w trupa, po chwili wykrzyknął:

— Święty Bonifacy! dyć to borowy, nasz gajowy. Ale jak się zmieniał, cały ospyany piaskiem; mój Boże! któżby się spodziewał, że człowiek ten zginie, onby i djabła pobili.

— Przysłała kryska na Matyska! kto czem wojuje, od tego ginie! rzekł Sikora. Ale szkoda go! nie raz wlaż za kotłierz gorącego ukropu djabłom czerwonym.

— A oni teraz nam naleją, odpowiedział Brzoza. Czy nie wiesz? Kurpiów rozbili, wielu zginęło, a teraz i borowy; sam ich król, co z djabłem trzyma, nie daleko stoi, a nasza garść hajduków i tę trochę jazdy, potrafi pobić? Chyba zaprzędać djabłu duszę, żeby ci swojej pomocy udzielił.

Sikora tymczasem odpiął mantelzak, do siódła przytrokowany, otworzył i znalazł mundur, dwie podkowy, kilka nabojęw, buty, szcztolki i sztydło. — Do djabła! zawołał rozgniewany, ani szelaga nie ma, gdzieś podziewają pieniądze, co naszych codziennie rabują.

Brzoza uważniej przejrzał mantelzak i wchustce znalazł kilka dukatów i trochę srebra. Podzielił się z dołczyca.

— No! rzekł, teraz wartoby zanieść borowego do obozu, żeby mu ksiądz zaśpiewał i pochował w świętej ziemi, choć umarł zapewne bez spowiedzi.

— Zgodzi! tylko mój oderwij ręce od grzywy. — Gdzie tam rozejmiesz palce, mocno się trzy-

ma, kiedy koń go aż tutaj przyciągnął; nie ma sposobu, trzeba uciąć grzywę.

Dobry palasza i jednym cięciem uwolnił konia od trupa.

— A z koniem co zrobim? zapytał Sikora.

— Nie wiele z niego uciechy! Patrz, podnieść się nawet nie może. Nim dojdziem do obozu, to pewnie zdechnie.

Jeszcze nie doszli swoich stanowisk, gdy ziemia zadrażała od huku dział ręcznej broni. Szwedzi ze wszystkich stron uderzyli raptownie, dym i kurzawa okryły nieprzejrzaną chmurą całe pole bitwy.

XXXII.

"Ojezel! ja wzywam cię!
W koło mnie warczą piorunne dział grzmoty,
Razą mnie błysków szalone pizeloty!
Bojów zarządco! ja wzywam cię,
Ojeze, ty prowadź na mój wie!"

Fr. Kowalski.

Wojewódzina Działynska już przysłała do zupełnego zdrowia, lubo niekiedy ból z odniesionej rany ucuwać się dawał. Zofia Ordonówna siedziała zasmucona nad krosienkami, gdy wszedł Jan Huczek, pacholek Telembskiego.

— Oó nowego przyniosicie, mój Janie? zapytała z radością Zofia, a gdzie pan? dodała po chwili.

— Mój pan nie długo przybędzie, zatrzymał się tylko na pogrzebie rotmistrza Przedzieckiego, co po śmierci pana młodego Grudczyńskiego umarł. Mój Boże! co też tam było płaczu, bo pozostała jedna córka; jak też ten gołębiczek płakał, wyrzekał. Matki już dawno nie ma, a teraz i ojca straciła. Ale pogrzeb odbył się suto, z parady; wiele było księży, a gdy trumnę do grobu spuszczała, strzaskano jego herbową tarczę, bo umierał bez syna, ostatni swego domu i herbu.

Wojewódzina właśnie weszła do komnaty; opowiedział jej to samo.

Wieg młody Władysław umarł! rzekła boleśnie, niech spoczywa w Bogu! Ojezyna straciła w nim

jednego z przedniejszych obrońców. Był to przylacieł mojej młodości; chowaliśmy się razem, bawili w dzieciństwie wspólnie, wiele cierpiał! I odwróciła głowę, ażeby nie okazać łez, które jej zalwycisnęły.

— Wtem wpada wybladły podstarość i donosi, że Szwedzi opanowali Myszeniec, osadę zabrali, Kurpiów, co biegli na pomoc, rozbili i są nie daleko. — Któż przyniósł tę wiadomość? zapytała pomieszana Wojewódzina.

— Hajduk ranny, jasnie wielmożna pani, co uciekł z Myszenia. Czy ma się stawić?

Wojewódzina skinieniem głowy dała znak, ażeby przyszedł. Podstarość wybił i niedługo stanął wraz z hajdukiem Grzędą, który był cięty w głowę i przestrzeloną miał rękę.

— Oó przyniosicie nowego? zapytała Wojewódzina.

— Wszystko złe! Djabły czerwone o dwie tylko mile, Myszeniec zajęty i wszystkich.

— A mój rotmistrz Puchała z dwoma chorągiewkami?

— Ranny i wzięty w niewolę.

— A hajduki?

— Co do rągi wycięci, może trzech lub czterech uszło z ogólnej porażki. Między trupami nie daleko karczmy, gdzie leżało ich niemało, poznałem pomiędzy innymi Śniegurka.

— A borowy gdzie się obraca? mówiła Wojewódzina już wybladła i drżącym głosem.

— Borowego powalili jak tuwa na błotach; może i zginął, bo czerwone djabły wszystkich chcą wywieszać Kurpiów, tak ich król rozkazał.

— Boże wszechmocny! zawołała Działynska i zalane łzami oczy podniosła w niebo.

Niedługo tętent koni na podwórzu usłyszano, był to Telembski wraz z kilkunastu z chorągwi nadwornych, co uszli ręk szwedzkich, a których spotkał po drodze. Telembski zeskoczył z konia i wbiegł do wielkiej sali.

Biade lica Wojewódziny okrył mocny szkarłat. Zofia z żywym rumieńcem krzyknęła z radości, ale

nieśmiała się rzucić w objęcia narzeczonego. Powitał z uszanowaniem Działynską, a ze zapałem tyle mu drogą i kochaną Zosię.

— Panie Stanisławie! rzekła z powagą, hamując gwałtowne wzruszenie i bicie serca Wojewódzina, czy wiecie....

— Już wiem wszystko! jesteście sami, wszyscy nas opuścili nawet Szmigielski. Sami jesteście! zawołał z uniesieniem; ale póki ręka żywa może za kord ostry chwycić, lepiej zginąć po cześciwie, niż haniebnie zdradzać.

— Oó spowodowała starość do przejścia na stronę wrogów naszych?

— Oó! duma i próżność; w bitwie schwytał Potockiego z rodziną i sam osobiste chciał go oddać w ręce Piotra Wielkiego. Książę Mężyków, naczelny generał wojsk pospółkowych Augusta, czy zazdroszcząc mu tego, czy niedowierzając, oparł się temu, a Szmigielski wraz na stronę Szwedów przechodził i nowego króla służył; przyjmując! Grozą nam zewszed niebezpieczeństwa; dla tego spieszyłem, by czasu daremnie nie tracić. Pozwolił pani Wojewódzina, że ja wyręczę w rozperządzeniach.

— Chorągwie nadworne na koń co żywo! Hajduki niech staną pod bronią i wyruszą do Mogiły Upiora; zapalcie ogień na znak urwogi, po wsiach uderzyć na gwałt w dzwony.

Zofia wybladła słuchała Telembskiego. Podstarość bezwzględnie wyszedł ogłosić rozmiżrom chorągwi i dowódcy hajduków wydane rozkazy.

— Mój Janie! rzekła po chwili Wojewódzina do pacholka świeżo przybyłego, powiedzcie księdzu Józefowi, kapelanowi, ażeby pobłogosławił nasze chorągwie; może to ostatnie dla nich zęganie i ukryła twarz w białych dłoniach.

Doznane klęski, nieszczęścia Ojezyny i wiórk Telembskiego, którego namiętnie kochała, obok Zofii, zbyt ją poruszyły; płakała jak dziecko. Ale wkrótce wróciła jej męstwo i spokojność na twarz, gdy wszedł dworzania i doniósł, że wszystko już w pogotowiu stosownie do wydanych rozkazów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)